

Marian Kowalski
KUKUŁCZE JAJECZKO



Marian Kowalski

KUKUŁCZE

JAJECZKO

© Copyright by Marian Kowalski & e-bookowo
Projekt okładki: e-bookowo
Zdjęcie na okładce: FOTOLIA
ISBN 978-83-7859-043-9

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Patronat medialny

T w o j a k u l t u r a . p l

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez
zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2012

1. Małe biedactwo

Kiedy dziewczynka wysiadała przed domem wujostwa, to nikt inaczej o niej nie myślał, jak o obcej. Dla tych na drodze i za płotami była nie stąd, a dla niej wszystko, co ją otaczało, też było obce.

Chętnie zapiszczała by z żalu jak głodny młodziotki bociek w gnieździe na słupie elektrycznym, czekający na powrót rodziców.

Miała powody, by tak się czuć.

Pod pergolą oplecioną groszkiem weszła na podwórze, po którym dostojnie przechadzał się kogut.

Wujostwo ze Stawna, kiedy ojciec Natalki stracił w kraju pracę, wzięło ją na dwa miesiące wakacji. Jej rodzice w poszukiwaniu dobrego zatrudnienia, a także zadowolających zarobków, wyjechali na Zachód Europy.

Leżący na podwórzu koło studni mieszaniec, pies, który miał coś z ogara, coś z doga i jeszcze więcej nie wiadomo z czego, z grubymi, obwisłymi faflami (psimi wargami), ciemnobrązowymi oczyma popatrzył na obcą. Podniósł się i ten spokojny, łagodny czworonóg po prostu zagroził dziewczynce drogę.

– To Ami – przedstawił wujek Aleksander ciemnoszarego mieszańca, twardo stojącego w przejściu. Spojrzał najpierw na dziewczynkę, potem na psa. – Władca w Stawnie, oczywiście gdy mnie nie ma we wsi .

Potar mosił go po szyi.

– Ami – zwrócił się teraz do niego – to jest Natalka.

Psie oczy skierowały się na dziewczynkę i obejrzały ją. Natalka znalazła w nich widać współczucie, bo chyba i on domyślał się, że dla miejskiego dziecka dwa miesiące na wsi, daleko od rodziców, to nie jest nagroda za dobre świadectwo z czerwonym paskiem. Koleżanki, przynajmniej kilka z nich, i to z rodzicami, będą wygrzewać się w słońcu Hiszpanii, Tunezji, Grecji, słuchać szumiącego morza, gdy ona będzie paradować wśród gdaczących kur i myczących krów.

Natalka popatrzyła na podwórko i trochę się zawiodła, że nie zobaczyła tu ani kur, ani gęsi, ani krów. Jedyne kogut dumnie przemierzający niewielki placyk swą obecnością nie pozwalał zapomnieć, że to wieś, tak, tak, że to na pewno wieś!

„Widocznie czerwcowe słońce jest dla zwierząt za gorące – pomyślała – więc się pochowały. Tylko kogutowi upał odpowiada”.

Mężczyzna znów poczochnął wielorasowca.

– No Ami, bądź dla niej miły i przepuść. – Z ciepłem w ciemnych oczach spojrzął spojrzął na dziewczynkę.

Pies posłuchał i nieśpiesznie usunął się z drogi.

– Jak ty wyrosłaś, o, o! Przecież z ciebie jest wysoka panna! – witała ją z daleka, przed altanką, ciocia Ela, żona wujka Aleksandra. Przytuliła ją do siebie mocno, bardzo gwałtownie, tak jak najczęściej obejmuje się kogoś niezwykle pokrzywdzonego, zasługującego na głębokie współczucie. – Moje ty małe biedactwo... – Jej niebieskie oczy przykryła mgiełka.

Natalka za spostrzeżeniami cioci nie mogła nadążyć. Najpierw była wyrośniętą panną, a po chwili tylko małym biedac-

twem. Pierwsza uwaga ucieszyła ją, była dumna, bo jest wysoka, chętnie pochwaliłaby się, jakie ma piękne świadectwo, a więc jest nie tylko wyrośniętą panną, ale i mądrą, lecz ciocia nie spytała o wyniki w szkole. Cóż, nie ma swych dzieci, więc nie wie, jak z nimi rozmawiać na koniec roku szkolnego! Drugie określenie dało jej wiele do myślenia, nawet uważała, że nawiązuje ono do obecnej sytuacji, co ją wzruszyło do łez. Ogarniało ją przygnębiające uczucie krzywdy. Zażęknęła za rodzicami. I poczuła do nich ogromny żal, bo zostawili ją i wyjechali sami. Jakby tego *wszystkiego* nie można było *inaczej* rozwiązać!

Kobieta wypuściła dziecko z ramion.

– Wejdz do środka – zaprosiła bratanicę męża i zaraz ją opuściła, by biec do hałaśliwie dzwoniącego aparatu. – To na pewno od mojej siostry Tereni – informowała już z przyległego do kuchni pokoju.

– Cioci siostra chętnie choruje i lubi się dzielić wiadomościami na temat swych dolegliwości – usprawiedliwiał wujek nagłe zniknięcie żony i pozostawienie go z gościem. – To od niej będzie najczęstszy telefon w tym domu, prawdopodobnie korzysta z jakiejś specjalnej promocji, bo gdyby tak nie było, wydałaby majątek na rozmowy ze swą siostrą, cholewcią, i chyba poszłaby z torbami – poszczypał czarny wąsik równie drobny jak u polskiego narciarza Adama Małysza z Wisły.

Natalia w tej chwili też chętnie by zachorowała, położyła się w łóżku, nakryła kołdrą i niech inni daliby jej święty spokój. Nawet nie podeszłaby do telefonu, gdyby zadzwonili rodzice, o!

Ami raz jeszcze obwąchał dziewczynkę i poczępał w cień rozłożystego orzecha, a ona weszła przez sień do korytarza, z którego wujek, dźwigając walizę z jej rzeczami, zaprowadził

po dość stromych, wąskich schodach na piętro, gdzie dostała tak zwany pokój gościnny.

– Tu ci będzie dobrze – powiedział. – Cholewcia, takich wy–

gód, jakie masz w mieście, nie znajdziesz u nas, ale na pewno jakoś przeżyjesz te dwa miesiące z hakiem.

O ile dwa miesiące byłyby jeszcze przez Natalię do przyjęcia, to ten *hak* ją dobijał. Jaki może być duży? – zastanawiała się. – Większy od tygodnia, od dwóch tygodni?

Okno pokoju wychodziło na wielki staw, tak olbrzymi, że ledwo były widoczne przeciwległe brzegi. Dochodziło się do niego przez bramę przypominającą filmy westernowe, przy niej stał wielki dąb, dalej, bardziej w lewo, wiata dla koników, które w upalne południe najchętniej korzystałyby z jej cienia. Pokój był niewielki, wyposażony skromnie w łóżko mogące stanowić rekwizyt do filmów z akcją sprzed stuleci, stół, półkę z książkami, szafkę, stolik z fajansową miednicą w kwiatki, dzban z wodą oraz mały wieszak z ręcznikami. A pod łóżkiem nocniczek. Też fajansowy.

I tu ma jej być dobrze?

To teraz ma być jej dom?

Często wczesnym świtem żegnała tatusia z okna domu. Zanim wsiadł do autobusu, który miał go zawieźć do pracy, stał na chodniku długą chwilę i żegnał się raz jeszcze podniesioną ręką, powiewając w geście, który miał wiele znaczeń rozstania i nadziei na powrót. Potem dzieliły ją od niego godziny i kilometry. Tak bardzo daleko jeździł do pracy! I jeszcze musiał ją stracić! Z mamą wychodziły o różnych godzinach, zależnie od tego, o której rozpoczynały się lekcje. Wracała z mamą też nie zawsze o tej samej godzinie.

To był jej dom.

Niemalże codziennie opuszczała dom. Najczęściej zadawanym jej pytaniem przez mamusię było: Ze szkoły prosto do domu? Nie musisz czegoś kupić w sklepie papierniczym? Koleżankom, kolegom, gdy mieli jakieś plany zaraz po lekcjach, często mówiła: Nie, nie, bo idę domu, nie, nie, bo śpieszę do domu. Słowo „dom” było często używane i było bardzo wieloznaczne. Dla jednych dom to willa, domek w dzielnicy poza miastem, blok mieszkalny, wieżowiec, w którym rodzina zajmuje dwa, trzy lub nieraz cztery pokoje. Wraz z tym, co określa jego wielkość, usytuowanie, kojarzyło się coś znacznie więcej – coś związanego z rodziną, z bliskimi przedmiotami, nieraz z jakimś zwierzątkiem, na przykład z króliczkiem, świnką morską, pieskiem. Dom jak młodemu bocianowi w gnieździe gwarantował bezpieczeństwo, przetrwanie. Wracala do niego, by odpocząć w nim, nabrać sił.

Taki był jej dom.

Kiedy oglądała album rodziców, to często pod zdjęciami znajdowała podpisy: „Przed domem”, „W domu”. W wielu miejscach mieszkali, zmieniali adresy. Te różne miejsca pobytu, te dawne domy łączyło jedno: ciepło wspomnień. Często pamięć o nich wspomagał ktoś inny – rodzice, dziadkowie i przez to więź z tymi domami, które znała już tylko ze zdjęć, powodowała, że jej obecność w świecie, w kraju poszerzała się o miejsca bliskich, gdzie oni spędzili dzieciństwo, młodość, wchodzili w wiek dojrzały.

Taki był jej dom.

Mieszka w dzielnicy, w której się nie urodziła. Chętnie odwiedza ten dom na dość odległym osiedlu, dokąd zabrano ją z sali noworodków do małego łóżeczka obwieszzonego zabawkami. Z przyjemnością chodzi ścieżkami, po których toczył się

z nią wózek pchany przez mamę czy babcię. Idzie coraz starsza, wyższa i nieraz smutno jej, że tak szybko mija czas, coraz więcej dostrzega siwych włosów na głowie babci czy też dziadka, a oni nie nadążają za nią kroczącą żwawo, pędzącą gdzieś do przodu, do celu, który jest na końcu ścieżki, do którego zmierzają dziadkowie, rodzice i ona.

To był jej prawdziwy dom.

Czuła się teraz opuszczona, samotna. Nie chciała przyjeżdżać na wieś, pragnęła być z rodzicami. Wszędzie, gdziekolwiek by jechali. I nie w takim pokoju wyobrażała sobie wakacje. Ze świadectwem, jakie otrzymała, zasłużyła na lepszy.

Z daleka rozległo się: ku–kuk–kuk, ku–ku–ku. Smutne, tęskne nawoływanie dzieci przez kukułczą mamę. Przynajmniej tak jej się wydawało.

Łzy napływały do oczu. Rzuciła się na łóżko.

Nie miała przed kim okazać swego rozczarowania, więc tylko bardzo delikatnie, by nie uszkodzić ortodontycznego aparatu, zacisnęła ząbki i sięgnęła po swój pamiętnik–sekretnik. Dostała go od mamy jako upominek pod choinkę w Wigilię Bożego Narodzenia. Niewiele w niej zapisów, więcej rysunków. Łatwiej jej przychodziło coś szkicować, rysować obrazek, niż to samo wyrazić pełnymi zdaniami. Na przykład utrwalenie wielkiego wydarzenia, jakim był zakup świnki morskiej. Na całej stronie Guciu, a pod rysunkiem data.

To był wielki dzień dla Natalki, jej rodziców i kto wie czy nie dla małego gryzonia. Wyobrażała sobie, jak on go musiał przeżyć!

To nie tak łatwo wczuć się w sytuację sympatycznego zwierzątka, ale spróbować można.

Nie bez powodu ma świadectwo z paskiem.

A zatem....

MAŁE ZOO

...otwierano przed południem. I zaraz nad klatkami, akwariami pochylały się zaciekawione główki małych istot. Nie poprzestawały na oglądaniu mieszkańców, chętnie popisywały się ich znajomością, bo nie pierwszy raz zaglądały do sklepu, nie pierwszy też raz przyglądały się małym zwierzątkom.

- O, są myszki!*
- O, jakie śliczne świnki morskie!*
- O, króliczki miniaturowe!*
- O!*

Te głosiki zachwyty ożywiały miniaturowe zwierzątka, które podchodziły do metalowych krat lub szklanych ścian i patrzyły na tych spoza nich. Niewielkie ludzkie istoty zasługiwały na zainteresowanie. Były uśmiechnięte, miłe. To podobało się mieszkańcom sklepowego zoo. Niektóre ptaki zaczynały się popisywać głosami, myszy, szczurki, chomiki biegały to w prawo, to w lewo, by zwrócić na siebie uwagę. Potem zwykle jakieś ręce wsuwały się do klatki, brały myszkę czy chomika. Najczęściej któreś z nich już nie wracało na swe dawne miejsce.

Tak też było ze świnką morską, małym gryzoniem rudo—brązowo—białym o ciemnych oczkach. Świnka najpierw poczuła ciepło ludzkich rąk, potem przejmujący chłód lady sklepowej. I ujrzała główkę z oczyma w nią wpatrzonymi. I już

nie powróciła do klatki. Trafiała do kartonowego pudełka. Dziwny zapaszek tektury, brak trocin, zaniepokoiły świnkę morską. A jeszcze bardziej mroczność, gdy pudełko zamknięto i wtedy powietrze oraz światło sączyły się tylko przez małe dziurki równo wydrążone w ściankach i wieczku.

Kiedy otwarto pudełko, poczuła zupełnie inny zapach niż w sklepie. Jeszcze nie wiedziała, co to za woń, ale podobała się jej. Mogłaby w niej żyć, a dokładnie to znaczy jeść i spać.

I zapach rączek, które wzięły ją delikatnie, ostrożnie także jej odpowiadał. Mogłaby pozwolić na to, by ją od czasu do czasu trzymały i ogrzewały, bo lubi ciepło. W życiu nigdy go za wiele.

– Jest śliczna, prawda, mamusiu?

Na pewno usłyszała to też świnka nad swymi uszkami, bo przecież ma je nie od parady.

– Tak, Natalio – zgodziła się z nią mama. – Dokonałaś dobrego wyboru.

Aha! – mogła pomyśleć świnka. – Ma imię. Musi zapamiętać. *N a t a l i a*, ładnie brzmi. To synek czy córeczka? Chętnie poznałaby także imię mamy, lecz dziecko zwracało się do niej, nie wymieniając go.

– Mamusiu, to jest *ś w i n e k!*

Odkrycie, kim jest mały gryzoń, zabawnie zabrzmiało.

Świnka zapewne miała większe trudności niż dziecko z odkryciem jego płci. Dopiero gdy usłyszała:

– Tak, córeczko, wiem.

Teraz świnka morska dowiedziała się, że dziecko to córeczka, Natalia to dziewczynka. Wcześniej z obserwacji, przy-

sluchiwania się rozmowom istot ludzkich w sklepie już miała jakieś pojęcie o różnicach płci.

Tam też, w sklepie, usłyszała, że dziewczynki bardziej od chłopców lubią zwierzątka, są dla nich miłsze, opiekuńcze. Trafiła więc niezłe, bo do rączek dziewczynki, która powinna okazać się miła i opiekuńcza. A jaką będzie, to się okaże.

– Nazwę go... – Natałka zawahała się. I zaraz zdecydowała się: – Będę go nazywać Guciu.

No, no – mogła pomyśleć świnka. – Teraz mam więc i ja imię.

Niezłe się zaczyna. Jak na razie nie ma dla niej przykrych niespodzianek, jest tak, jak być powinno.

Ponadto Guciu prawdopodobnie wyciągnął wniosek, że dziewczynka ma dwa imiona: Natalia i Natałka. To ostatnie w uszach świnki morskiej nie brzmiało najlepiej, małemu gryzoniowi niezbyt podobało się, przypominało mu śpiew pewnego ptaka w małym Zoo i to zawsze wtedy dającego o sobie znać, gdy on nie miał ochoty wysłuchiwać treli, bo albo chciał jeszcze trochę pospać lub przynajmniej nieco po-drzemać. Wolalby tego drugiego imienia nie słyszeć. Ale skoro dziewczynka nie śpiewa, to i ono może być.

Świnka pyszczkiem lekko przesunęła się po paluszkę Natalii, co szalenie rozbawiło dziewczynkę. Śmiała się i przytulała do siebie Gucia, co byłoby dość miłe, gdyby nie trwało tak długo. O tej porze w sklepowej klatce już czas był na czwarte albo piąte śniadanko, lub przynajmniej na zagryzkę marchewczką, a tu tylko pieszczoty, pieszczoty – martwił się Guciu. – Niedobrze. Może ta miła dziewczynka nie wie jeszcze, że dla gryzonia, jakim jest świnka morska, jedzenie to podstawowa sprawa, najważniejsza w ciągu dnia.

Za wcześnie się cieszył, nie wszystko jest tak, jak być powinno.

Rozejrzał się z wysokości dłoni dziewczynki. Pokój był dość duży, jasny, przez wielkie okna wpadało światło i niepokojące stłumione odgłosy, ale nigdzie nie dostrzegł najmniejszego listeczka sałatki czy plasterka ogóreczka! Tylko same rzeczy niejadane!

Jak udaje się istotom ludzkim przetrwać kolejny dzień?

Do życia wystarczy im tylko to, czym oddychają?

Bardzo pragnął, by dziewczynka się odwróciła, wtedy mógłby też zobaczyć drugą część pomieszczenia, w której być może jest soczysta, czerwona marcheweczka. Albo sianko. Lub największe marzenie gryzonia: kopereczek! Ale ona chciała przekonać mamę, że się cieszy z prezentu, jaki dostała na swe imieniny, więc głaskała i głaskała futerko, raz część rudą, raz brązową, potem białą i ani jej było w głowie zaspokajać ciekawość zwierzątko.

Małe istoty ludzkie potrafią być tak okrutne! – rozważała świnka morska. – Myślą tylko o sobie, zapominają, że poza nimi coś jeszcze jest, co żyje i czegoś do życia potrzebuje, w każdym razie więcej niż głaskania, głaskania i szeptania do uszka. Od tego szumu słów tylko spać się chce.

– No, Natalio, daj Guciovi trochę odpocząć po podróży, przenieś go do klatki.

I Guciu bardzo polubił mądrą mamę Natalii, bo myśli podobnie jak on i wiedziała, co w odpowiedniej chwili powiedzieć. Ponadto jej głos wprowadzał w pogodny nastrój i jego, i dziewczynkę.

Świnka w sklepie słyszała, że dziewczęta są posłuszniejsze od chłopców, więc znów znalazła powód, by cieszyć się, że Natalia nie jest chłopaczyskiem, a dziewczynką. Grzeczna dziewczynka delikatnie położyła ją do nowej klatki, ładnej klatki, pachnącej świeżymi trocinami, a przede wszystkim siankiem. Była też sałatka, marcheweczka, woda. Wszystko to bardzo przyjemnie pachniało. Nawet woda, która miała kolorek napojów pitych z butelek przez małe istoty ludzkie.

Tak dużo! – zachwycała się świnka, bo należała do roślinożerców. – Starczy mi nie tylko na drugie czy trzecie śniadanko! Może nawet na obiadek. Oby tylko o zmierzchu nie zapomniano podrzucić czegoś świeżego, co starczyłoby do świtu.

– Guciu był bardzo głodny – stwierdziła dziewczynka, patrząc jak mały gryzoń żwawo rusza w stronę drabinki z aromatycznym siankiem.

A Guciu uznał przeprowadzkę za udaną. Nawet bardzo. W domu Natalii oraz jej mamy na pewno będzie mu lepiej niż w sklepie. Tyle jedzenia, którego mu nikt nie zabierze, którym z nikim nie musi się dzielić, czego żadna świnka nie lubi...

Tak mogło być – pomyślała Natalka, dorysowując śwince morskiej więcej włosków.

A gdyby teraz miała narysować coś, co przedstawiałoby jej nastrój? – zastanawiała się.

Chyba całą stronę wypełniłaby wielkimi łzami, tak dużymi, jak srebrne bombki na świątecznej choince.

2. Odurzający czerwcowy wieczór

Wieczorem przez wieś przechadzał się smutek. Włókł się ociężale, jakby nadmiernie objuczony bagażami melancholii, tęsknoty, żalu, przygnębienia, rozpacz. Towarzyszył mu intensywny zapach przekwitających fioletowych bzów, białych akacji, różowych wiśni. I ostry szczeł sekatora nad żywoplotem. Z kuźni dochodziły metaliczne uderzenia, ostatnie już, jak mówił wuj Aleksander, przed zamknięciem i utworzeniem w niej Muzeum Ginącego Zawodu. Wtórował im bociani klekot w gnieździe na słupie przewodu elektrycznego oraz ostre pianie koguta.

Natalka stała przed otwartym oknem w swym pokoju. Zachód słońca na stawie Słonecznym dopełniał nastroju przygnębienia; dogasał dzień, nadciągał zmierzch, noc i tłukące się po czarne myśli.

Gdyby przy niej byli rodzice lub przynajmniej mama albo tata, któreś z nich, to przez wioskę nie szedłby smutek, a kwitnące drzewa cieszyłyby oczy; nawet odgłosy z kuźni czy trzaskanie sekatora w rękach wuja byłyby czymś naturalnym w rytmie wieczornej szarówki, jak zachodzące słońce na stawie, cichnące głosy ptactwa, zwoływanie przez matki z podwórek na kolację dzieci.

Zabrakło przy niej mamy, taty. Ach, taka ciężka żałość...

I strasznie nudne godziny, jak podczas oglądania starych filmów w okresie świątecznym: „Kevin sam w domu”.

Była bliska płaczu, jednak oczy zostawały suche. Smutek

ustępował uczuciom żalu do rodziców. Jak mogli wyjechać i zostawić ją samą? Czy tak zachowują się kochani rodzice, którzy powinni wiedzieć, czego od nich oczekują dzieci?

Lekki podmuch wiatorku przyniósł delikatną migdałową woń kwitnących akacji. Przebijiała się przez inne zapachy upojną mocą.

Kolejny wieczór bez rodziców, godziny osamotnienia, tylko z długimi gorzkimi myślami, z bólem w sercu większym niż ono tłukące się w piersi w szybkim, nerwowym rytmie uderzeń bezradności, bezsilności.

Z daleka kukułka zwoływała swe dzieci: ku–kuk–kuk, ku–ku–ku.

Przynajmniej tak sobie dziewczynka wyobrażała.

Zamilkł sekator. Teraz grabie zbierały obcięte gałązki, szeleściły na trawie, pojękiwały na kamieniach, uderzały w taczkę, do której strząsały patyki, liście. Ostatnie promienie zachodzącego słońca padły na sufit. Robiło się coraz smutniej i smutniej... Przygnębiająco smutno...

– Natalka! – wołała ciocia z dołu. – Wujek już kończy pracę przy żywopłocie, zaraz przyjdzie na kolację. Zejdź, trochę mi pomożesz.

I znów kukułka nawoływała: ku–kuk–kuk, ku–ku–ku.

Ciocia wcale nie liczy na nią przy zajęciach w kuchni, ona tylko nie lubi, jak Natalka jest długo w pokoju sama, patrzy przez okno w dal, oddycha czerwcem, odurzającym lasem, sadami, ogrodami. Wie, że dla dziecka to nic dobrego, lecz nie potrafi temu zaradzić. Bo jak? Może jej dawać to i tamto do zrobienia: Idź przynieś, podaj, zobacz. A ona i tak znajdzie zawsze dość czasu, by się zamyślić, zapatrzeć, zasmucić. A nie

ma nic bardziej przykrego, mówiła do męża, jak przygnębienie dziecka. Wuj brał ją nad staw, do miasta. Niewiele to pomogło. Dziewczynka jakby zapomniała się uśmiechać. Kupił jej kilka kaset z nowymi filmami do oglądania w domu. Nie zainteresowała się nimi. Ot, patrzyła, bo film leciał, ale gdyby ekran był ciemny, to jej buzia też miałaby ten sam wyraz.

Dostała SMS od rodziców. Krótkie zapewnienie, że wciąż bardzo kochają, że tęsknią za nią, bardzo tęsknią.

Tylko ją mocno zirytował. Wyjeżdżając nie wiedzieli, że kochają swe dziecko i będę za nim tęsknić?

Dorośli postępują nieraz tak nierozsądnie!

Nie odpisała im, niech się i oni pomartwią.

Tak brakowało jej małego przyjaciela. Guciolka. Tylko jego! – starała się przekonać sama siebie. Otworzyła pamiętnik–sekretnik. Całą stronę wypełniały lalki i wśród nich mały gryzoń. Pragnęła, by zaprzyjaźnił się z nimi. Nigdy się jej to nie udało. On był z innego świata, one z innego.

Natalka zapoznawała swego przyjaciela z otoczeniem. Wzięła go na ciepłe rączki i przechodziła z pomieszczenia do pomieszczenia. Starła się jak najszybciej pokazać całe mieszkanie. Najprawdopodobniej nie wszystkie pokoje go interesowały. Chyba miał nawet do przewodniczki żal, że stamtąd, gdzie podobało się mu najbardziej, ona wyniosła go za szybko, stanowczo za prędko. Na pewno wolałby pozostać w kuchni, wśród wspaniałych zapachów tyłu rzeczy do zjedzenia! No, na szczęście jego obawy się nie sprawdziły, istoty ludzkie żyją nie tylko tym, czym oddychają! – pocieszył się szybko.

A Natalka widocznie nie była ani głodna, ani ciekawa, co jej mama przygotowuje smacznego do jedzenia. Wzięła go – w przeciwieństwie do Natalii głodnego i ciekawego – do swego pokoju.

– *Guciu, to jest mój pokój i pokój lalek* – informowała poważnie. – *Jak sobie zasłużysz, to będziesz w nim częstym gościem, a jak nie, to nie przekroczysz jego progu.*

Biedny Guciu! Nie widział progu, ale w sklepie przyzwyczaił się już do tego, że istoty ludzkie często wymawiają słowa, których znaczenia do końca nie znał. Spojrzał pod nogi dziewczynki; nie zobaczył żadnego progu, żadnej granicy; podłoga była bardzo gładka przed pokojem i podobna w jej pokoju. Próg był w tym przypadku słowem tajemniczym, umowną granicą, niedostrzegalną, a Guciu miał nadzieję, że zasłuży sobie na to, by ją przekraczać.

Za progiem, którego w rzeczywistości nie było, w pokoju Natalii oraz lalek znajdowało się tak dużo zwierzątek, że w pierwszej chwili pomyślał: „Oho, trafiłem do nowego Zoo”. Ale to nie był sklepik ze zwierzątkami. Na widok dziecka i świnki morskiej żadne z nich nie ruszyło się z miejsca, nie zaśpiewało, nie zapiszczało, nie zaczęło biegać po pokoju. Były ładne, a nawet prześliczne, ale takie bez życia. To jednak nie podobало się mu w tym pokoju, wolał ten, gdzie stała jego klatka, a w niej marcheweczka, sałateczka, sianko. Przestał myśleć o tym, by zasłużyć sobie na pobyt w nim.

Dziewczynka, trzymając małego gryzonia w jednej ręce, drugą brała z półek pluszowe misie, pieski, kotki i przedstawiała je śwince.

Wszystkie miały imiona, lecz żadne nie wydawało się Gu-

ciowi tak piękne jak jego własne. *G u c i u!* – słowo ciągnęło się tak miło, długo, smacznie jak słomka siana z drabinki. Widocznie Natalia rezerwowała je dla niego.

Żadne zwierzątko z pokoju lalek nie poruszyło ani oczkami, ani uszkami, ani ogonkiem czy skrzydełkiem. Jak on to potrafił. Nie ogonkiem, bo go nie miał, nie skrzydełkiem, bo też nie miał, ale oczkami, główką, pyszczkiem! Dopiero gdy dziewczynka pieskowi pod brzuszkiem pokręciła metalowym kluczykiem, najpierw coś zachrobotało, a potem i on pokręcił łebkiem i cichutko zaszczekał. Ten głos nie podobał się Guciovi, nigdy dotąd takiego nie słyszał z żadnej klatki, trochę przypominał skrzypienie drzwi w sklepie w małym zoo.

Dziewczynka zwróciła się do skrzypiącego:

– Azorku, masz nowego przyjaciela do zabawy. Na pewno się polubicie. Bo nie wyobrażam sobie, by w m o i m pokoju było inaczej.

Akurat! – pomyślał mały gryzoń trochę zaskoczony tonem wyższości, z jakim zwracała się do wszystkich, bo dotąd mówiła dość beztrosko, lekko. – *Zaprzyjaźnić się? Z kim? Z nimi? Nigdy!*

Natalka jest ich przyjaciółką! – przypomniał sobie drugie imię dziewczynki. – *Niech się z nimi bawi!*

Tymczasem ona ciepło przemawiała do wszystkich lalek i zwierzątek, ale Guciu nie słyszał żadnej odpowiedzi. Dziewczynka też nie. Odezwał się do niej on, Guciu, zaćwierkał cichutko, dając wyraz swemu niezadowoleniu. Zaskoczył Natalię. Podniosła go wysoko, spojrzała bacznie, niedowierzająco, sprawdzając, skąd ten głos? Chciał jeszcze raz zaćwierkać, lecz ścisnęła go tak mocno, że nie mógł z siebie wydobyć nawet najśłabszego dźwięku. Musi uważać na jej małe rączki, bo mogą mu pogruchotać kosteczki! Zaczął się więc wiercić, wyrywać, błagać

oczkami o litość, o zrozumienie dla swej delikatnej budowy.

Na szczęście mama Natalii, którą Guciu bardzo polubił, poprosiła córkę, by pomogła jej w kuchni. Dziewczynka postawiła świnkę na podłodze między zabawkami.

– Zostań tu, zaraz wrócę – powiedziała i wyszła z pokoju.

Teraz mały ssak mógł spokojnie przyjrzeć się wszystkim zabawkom uważnie. Dotykał je noskiem, wąchał. Miały taki sam zapach jak dziewczynka. Nie potrafił sobie tego wyjaśnić inaczej, jak tylko tym, że ta duża klatka należy do Natalii i ona jest najważniejsza w niej, decyduje, gdzie kto jakie zajmuje miejsce. Zapaszek lalek był więc zapachem dziewczynki. Należał do przyjemnych.

Czy i ja – zastanawiał się – też będę tak pachniał jak ona i jej lalki?

Wolałby zachować własny zapach.

Podreptał do jednej z lalek, tej największej, leżącej na podłodze. Przytulił się do jej sukienki. Miała miły zapach Natalii. I nic więcej. Była chłodna, bez bijącego serduszka.

Martwa. Nie taka jak Natalia.

Ta myśl o nie ruszających się lalkach i zwierzączkach nie dawała mu spokoju. Od samego początku miał rację, że nie przyjaźni się z nikim z pokoju lalek. Nie polubi czegoś bez życia, gdy to coś nie jest ani do zabawy, ani do zjedzenia. Taką ma zasadę i będzie jej wierny.

Natalka pochodzi z tego pokoju, ale stanowi wyjątek. Bo Jest żywa. Poza tym ona jest także z korytarza, z kuchni i z dużego pokoju, gdzie stała klatka małego gryzonia z jego jedzonkiem.

Miam, miam, miam.

Spis treści:

1. Małe biedactwo	4
2. Odurzający czerwcowy wieczór.....	15
3. Za bramą	21
4. Rybojady!	24
5. Pieskie życie	32
6. Zapach domowego placka	41
7. W kuźni i wiatraku, gdzie pusto i głucho.....	49
8. Zielarka, która chciała być czarodziejką.....	53
9. Wyspa.....	59
10. Konik Natalki	66
11. Urodziny Paulinki	72
12. Kleszcz!	78
13. Grzybobranie.....	90
14. Nauka jazdy konnej	99
15. Drugie śniadanie u ciotki Eli.....	106
16. Odwiedziny.....	115
17. Kominiarz we wsi	126
18. Kupiec.....	130
19. Miłe zajęcie.....	137
20. Wymyślanie hecy	144
21. Dziki!	155
22. Na kajakach	158
23. Nornice!	163

24. Nieoczekiwana wizyta	167
25. Poznawcza pasja Danusi	173
26. Burzowe późne popołudnie.....	181
27. Na łące.....	188
28. Wysłannik z podtopionego miasta	194
29. Choroba Amiego.....	201
30. Opowieść znad stawu Słonecznego	206
31. Zwójka zieloneczka!	212
32. Odpustowe wuwuzele.....	222
33. Kukułka.....	232
List do Czytelników	242